

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

William Matolek

„Jak koń owies”

Posłanka Renata Beger w odpowiedzi na pytanie: „Lubi pani seks?”

Dopiero wtedy, gdy w antrakcie wyreżyserowanego przez Katarzynę Deszcz „Wieczoru Trzech Króli” Williama Szekspira bawiący się nadmuchiwanym Koziółkiem Matolekiem mała wetknął mi do piwa plastikowe kopytko Matolek - pojąłem wszystko! Nie inaczej: na świeżym powietrzu, w przyteatralnym ogródku kawiarnianym, smyk najdziksze wyczyniał brewerie. Chłostał rogatym balonem beton, bódł nim tydki teatromanów, osmałał plastikową bródkę w żarze grilla, słowem - był czymś zajęty. Matka dobrze wiedziała, co czyni, gdy swej pociesze kupowała balon w formie kozy - wreszcie mogła spokojnie skosztować golonkę wielkości konia. Nie wiedziała jednak, że zarazem ocala moje pojmowanie Szekspira w teatrze.

Bo ja z pierwszej części przedstawienia Deszcz, z tej skrajnie odpustowej godziny, rzeczywiście nic nie rozumiałem. Głównie nie pojmowałem, jak to się dzieje, że myśl Szekspira rozumiem, zaś myśli Deszcz - ni w ząb? Dlaczego ta komedia omyłek, przebieranek i nieopacznie lokowanych uczuć, komedia, co jest żartownia tylko na naskórku, bo w istocie jest kolejną gorzką przypowieścią Szekspira o nieusuwalnie trujących sokach wszelkiego erotyzmu, dlaczego ta fantastyczna gra między maską a dnem namiętności - tu, w Teatrze Ludowym - zmieniła się w lukrowaną, totalnie becziesną hecę romansową, godną, jak się w antrakcie okazało, mentalności smyka z nadmuchiwanym Koziółkiem Matolekiem w garści?

Po cholere aktorzy, jak jeden mąż, doszczętnie okutali się aktorstwem à la odpust w Bobowej? Czemu frazy Szekspira klepał tak, jakby to dziecięce wylizaczki bądź kołysanki były? Aaa, kotki dwa, szarobure oby-

dwa... Ene, due, rabe, bocian potknął ząbę, a żaba bociana... Tak brzmiał Szekspir Deszcz, a ja nie wiedziałem, czy po to tak brzmiał, żeby mi się spało lepiej niż mi się spało, czy też po to, bym ja, stary bociek, w czerwonym dziobie przyniósł z baru plastikowe rurki do soków, uwił z nich gniazdo w hotelu i spokojnie czekał na jakąś żabkę sensu, choćby najmniejszą, choćby martwą? Proszę wybaczyć, ale ileż można w teatrze, po rozpoczęciu przedstawienia, czekać na teatr? Pięć minut, dziesięć, dwadzieścia? Ile? Bo, na rany Chrystusa, chyba nie wieczność całą?

Lekka duchowa hibernacja mnie ogarnęła. Bez składu i ładu kicają aktorzy po scenie? To niech kicają - na zdrowie! Nikt z nikim, na kanwie tej iście korfińskiej erotyki, porozumieć się nie może? Trudno - jutro będzie lepiej! Frenetyczny rechot trzęsie publiką wyłącznie na najpieprzniejszych fragmentach tłumaczenia Stanisława Barańczaka? Nihil novi! Bałagan? Rozsyпка? Nieporadność? Ratuj się kto może? Cóż, ja też nie umiem naprawić żelazka, gdyż się na tym nie znam. Szekspir wystrychnięty na dudka? Spokojnie, chłop był przecież człowiekiem renesansu, zatem i dziś, w zaświatach, nic, co ludzkie, dalej nie jest mu obce. I jakby tego wszystkiego było mało - przez całą godzinę scena obrotowa, obladowana jakimś odpustowymi kuriozami, co pięć minut kręciła się maniakalnie. Jeden lub dwa pełne obroty wykonywała, by stanąć, a po chwili znów ruszyć. Karuzela, karuzela, na Bielanach, co niedziela... Nucił to któryś ze zdesperowanych aktorów czy też słuchowe omamy miałem? Do dziś nie wiem.

Wiem natomiast, że jakby nie ocalający mnie gest matki smyka - w drugiej części przedstawienia obrotowa scena na amen kręciłaby mnie w ziemię. Jednak w antrakcie zobaczyłem jego - matoletniego anioła z ognistym mieczem nadmuchiwanego Koziółka Matolek w garści - i byłem ocalony! Po-

jąłem wszystko! Zrozumiałem, że na scenie miało być ściśle tak, jak było. To miał być Szekspir odpustowy. To miał być Szekspir dziecinny. To miał być Szekspir widziany oczami smyka. Ba, to miał być Szekspir widziany oczami samego Koziółka Matolek. Słowem, to miał być brak Szekspira, czyli Szekspir przykrojony na miarę Pacanowa, gdzie, jak się okazuje, nie tylko kozy kują. Tam się również będzie wykuwać dobro całej Polski, a przy okazji - kto wie? - może i dla siebie prosty człek coś wykuje?

Oto w Dzierń Dziecka, w Pacanowie właśnie, obchodzić będziemy Międzynarodowy Dzierń Koziółka Matolek! Dlaczego Szekspir w Ludowym jest, jaki jest? Otóż. Ludowy najwyraźniej ma szansę zaprezentować się w Pacanowie, wiedząc zaś, że zgromadzić się tam ma bardzo wysoko postawione ciało polityczne - zrobił Szekspira zrozumiałego. Mój Boże, perspektywy, jakie się w Pacanowie otwierają, zatruwając swym pięknem! Kto tam przybędzie? Minister oświaty? Minister kultury i sztuki? Sam prezydent? Milcz serce... A może zjawią się wysłannicy LPR i Samoobrony - poseł Roman Giertych i posłanka Renata Beger? Serce, raz jeszcze błągam - milcz... Może poseł Giertych, nasyciwszy się koziółkowo-matolekową wizją szekspirowskiej erotyki, pierwszy raz w życiu utuli mglistym spojrzeniem postankę Beger? Może nawet - by na kanwie owsa skruszyć samoobronne lody postanki Beger - poseł Giertych zarzy cichuterkę? Kto wie, może za sprawą dzieła Deszcz po wakacjach zawiązą się w Sejmie koalicje, które pozwolą Matkom Polkom konsumować golonki bez wstępnej pacyfikowania matoleatów nadmuchiwanymi Koziółkami Matolekami?

Teatr Ludowy. William Szekspir „Wieczór Trzech Króli”. Reżyseria Katarzyna Deszcz. Scenografia Andrzej Sadowski. Muzyka Krzysztof Suchodolski.